



Wychodzi we
Lwowie z końcem
każdego miesiąca

Wkładka roczna
z prenumeratą
wynosi 1 zł. 20 ct.

Dla nauczycieli
Tow. i uczniów
tylko 70 cent.
z przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK

galicyjskiego

TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracja
i ekspedycja
we Lwowie pl.
Bernardyński 7-
dokąd wszystkie
pisma — zaś
wkładki i prenu-
meraty adresow-
ać należy:
Adolf Mussil ul.
Kar. Ludwika 7

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.

REDAKTOR: DR. JÓZEF LIMBACH.

Dr. Malsburg.

O pochodzeniu naszego drobiu i jego hodowli w dawnej Polsce.

(Dokończenie).

Podobnie jak gołębie, odznacza się ród *kur właściwych* (Gallinaceae) także niezwykłą zmiennością ustrojową i wielką zdolnością przystosowywania się do odmiennych warunków bytu, skutkiem czego napotykamy tu również nadzwyczajną ilość i rozmaitość ras i zawodów — znanych dobrze lubownikom drobiu. Co się zaś tyczy pochodzenia kury domowej, to — jak już wspomniałem — długo nie mogli uczeni zgodzić się na jednomyślne zapatrywanie w tym względzie i rodowód kury szwankował mocno na punkcie swego prawego protoplasty. . . . Wprawdzie kuraków (Grallatores) dzikich, zamieszkających różne strefy naszego globu — od bieguna niemal aż po równik — mamy podostatkiem; żaden jednak z gatunków, które żyją pod niebem zimnem lub umiarkowanym — jak jarząbek, pardwa, głuszc, cietrzew, kuropatwa lub przepiórka — nie posiadał w opinii przyrodników dostatecznych warunków, aby być uznanym za pra-

szczura tej najznamienitszej rodziny w pośród naszego ptactwa domowego: gdyż żaden z nich nie należy do *kur właściwych*. Indye natomiast, owa rozkoszna, bajeczna kolebka rodu ludzkiego, zdają się być także ojczyzną tej jego najstarszej towarzyski — a to z następujących powodów:

Indye i Archipelag Sunda są obecnie jedyną dzielnicą świata, zamieszkałą przez kury właściwe, gdzie znane są cztery ich gatunki: Z tych dwa mianowicie *Gallus ferrugineus* czyli „*Bankhiva*“ i *G. Sonneratii*, są kontynentalnymi, rozprzestrzeniające się od Himalajów ku południowi, — podczas gdy inne są wyspiarskimi i jeden z nich *G. Stanleyi* przybywa na Ceylonie a drugi *G. furcatus*, na Sumatrze i Jawie.

Otóż właśnie *Bankhiva* czyli *kura indyjska rdzawa*, jest zupełnie podobna do kury domowej takiej, jaką ją widziwy dotąd w stanie hodowli prymitywnej — a zatem n. p. do polskich „*zielonózek*“ o kuropatwim upierzeniu, a podobieństwo to odnosi się nie tylko do samej jej powierzchowności, ale i do głosu, obyczajów i budowy kostnej.

Przymieszkuje ona w zaroślach krzaczystych i trzyma się chętnie w pobliżu osad ludzkich, nie będąc z natury swej płochliwą, żeruje na polach uprawnych i w ogrodach. Tak łączy się często z kurami domowymi i daje z nimi potomstwo płodne: — ba nawet wciąż jeszcze bywa przyswajaną przez tamtejsze plemiona Hindu.

Inne natomiast wspomniane wyżej gatunki kury dzikiej oddalają się w tak ważnych cechach ustrojowych*) od *wszystkich ras* naszej kury domowej, że nie podobna wątpić o zachodzącej między nimi różnicy rodowej, co nadto stwierdzają mięszańce nieplodne, pochodzące z krzyżowania się ich z temi ostatnimi.

Jeśli tedy w ten sposób byłaby rozwiązana wcale zadowalniająco kwestya pochodzenia kur zwyczajnych t. zw. „*krajowych*“ a nadto jeszcze zbliżonych do nich kształtem i wyglądem, kur *bojowniczych* i *Malajów* a wreszcie i karłowatych *Bantamów*, — to w wielki natomiast kłopot wprowadzają nas pod tym względem inne, tak bardzo od poprzednich odmienne rasy kur

*) Cechy te dotyczą nie tylko barwy, ale i samejże struktury piór (jak u *G. Sonneratii*), dalej charakterystycznych wyrostków na głowie, jak grzebienia, zauszniczek i podbródków, koloru tychże i pewnych nawet właściwości skieletu.

domowych, jak wspaniałe Feniksy japońskie albo olbrzymie Kochinehiny i Brahmaputra, wraz z powinowatymi im Langshan i Plymouthrock, dalej czubate, o *dziwnej nieforemności czaszki* kury paduańskie, tureckie, holenderskie, Crève-coeur, La flèche; wreszcie *pięciopalczaste* Dorkingi i Hondany nie mówiąc już o innych, *kapryśnych* — że się tak wyrazimy — formach kury domowej, jak jedwabiste, wełniste, gołoszyje, krótkonózki itp.

Na podstawie tych różnic przeto wynajdywali im dowiecniejsi przyrodnicy jak Gesner i Bufon — parentelę zazwyczaj bardzo dziwną np. nieprawe pochodzenie od *mięszaićców*, będących owocem mezaliansu kury dzikiej z bażantem, pawiem a nawet cietrzewiem.

Wilckens zaś utrzymuje w swej „Historii naturalnej zwierząt domowych“, że powstały one prawdopodobnie z *zaginionych* już i nieznanych nam bliżej gatunków przedhistorycznych.

Darwin jednak a po nim zootechnik francuski Cornevin dowiedli poprostu *experymentalnie*, że — podobnie jak u gołębi, — *wszystkie* zawody naszej kury domowej odnieść należy ostatecznie do *wspólnego* drzewa genealogicznego i że wszystkie jej rasy, wiodąc swój początek od wspomnianej już *rdzawej* dzikiej kury indyjskiej, są tylko przez chów sztuczny i niezmiernie dawną kulturę hodowlaną uzyskanymi *odmianami zoologicznymi* (Varietates) powyższej formy pierwotnej*) — Do przesadzania się tego dopomogła wreszcie wspomiana już skłonność do *wielkiej zmienności*, tkwiąca w naturze tego ptaka. Stąd też nawet w stanie dzikiu, stosownie do zamieszkiwanych przezeń okolic znamy wiele tegoż odmian lokalnych, a Banhiwa, żyjąca np. na stokach Himalajów, różni się znacznie od krewniaczki swej z półwyspu Malakka, która, będąc od tamtej większą i ciemniejszą, jest zapewne *bepośrednią* antenatką udomowionych kur *malajskich*.

*) Posługiwano się tutaj tą samą, metodą co i u gołębi: krzyżowano mianowicie rasy od siebie bardzo się różniące. jak np. koguta czarnego hiszpańskiego z białą kurą jedwabistą i otrzymywano stąd potomstwo do Bankhivy b. zbliżone. — Do podobnych objawów atawistycznych należy także fakt, że dziedzicze kury pochodzenia hiszpańskiego na wyspie *Ascension* stały się z czasem również całkiem podobne do indyjskich swych protoplastów.

Skłonność powyższa spotęgowaną bywa oczywiście jeszcze wpływami klimatycznymi i wogóle fizyograficznymi tych stref i krajów, dokąd się dostała z biegiem czasu i postępu cywilizacji ludzkiej już *oswojona* kura indyjska; — staranność zaś, lubownictwo a często nawet excentryczność amatorska hodowców zdziałały zresztą w tej mierze, tak, iż prawie temu dziwić się nie można, że dziś liczymy takie jej mnóstwo odmian, ras i zakonów!

Zachodzi teraz pytanie, *jak dawno temu* kura dzika udomowioną została i *kiedy i którymi drogami* ze swej pierwotnej ojczyzny rozeszła się na wszystkie świata strony?

W świętych hymnach Vedy i prawodawczych księgach sanskryckich Manu, owych najdawniejszych może pomnikach literackich cywilizacji ludzkiej, powstałych między XV. a VIII. wiekiem przed naszą erą, znajdujemy już wzmianki o kurach pod nazwą zbiorową „Krk a - W a k u“, — t. zw. „*Kur wiejskich*“, w odróżnieniu od „krka - Y ā m a“, czyli „*kur leśnych*“ — co jest oczywistym dowodem, że były już one *wówczas* w Indjach udomowionymi. Prócz tego spotykamy się tam z charakterystycznym, specjalnie *samca* oznaczającym nazwaniem: „Gr ā m a - K o k k u t a“ — czyli ptaka ezerwonogłowego.

W najstarszych encyklopediach chińskich nazywają się kury „*stworzeniami Zachodu*“ — i wedle odnośnych tekstów miały być wprowadzone stamtąd (z Indyi?) jeszcze przed 3000 laty do państwa niebieskiego! W każdym razie za czasów reformatora religijnego Kon-Fu-Tse, który wystąpił z swą doktryną około r. 500 przed Chr., były już one bardzo tam rozpowszechnione, wnosząc z licznych ustępów i porównań odnoszących się do kur a zawartych w księdze pieśni rytualnych „Szi - King“, której autorstwo przypisywanem jest Konfutsemu.

Podobnie najstarszy pomnik piśmienny cywilizacji *irańskiej*, odnoszącej się co najmniej do X. wieku przed narodzeniem Chr., mianowicie „*Zend-Avesta*“ starożytnych ezeieli ognia i światła — Parsów, wylicza między zwierzętami, którym należy cześć religijna, także *koguta*, będącego symbolem słońca i heroldem niejako dnia switającego. — Nazwa zaś jego „*Parodars*“, czyli „*Ptak wschodu*“, mogła być zarówno allegoryą źródła świata które wyobrażał, jak i wspomnieniem — naprzykład Chin — kraju, skąd początkowo pochodził.

Ze zstąpieniem szczepów irańskich z płaskowzgórza azyatyckiego, i posunięciem się na zachód, rozpowszechniły się kury wśród ludów semickich w Assyrii, Medyi Persyi a wreszcie w Fenicyi, Syryi i Palestynie — jak o tem świadczą tamtejsze pomniki plastyczne i piśmiennicze — i stąd dostały się wreszcie do Egiptu, Grecyi, Italii i Iberyi — a to, stosunkowo dość późno dopiero, nietylko bowiem brakuje ich wizerunków wśród dawniejszych malowideł w grobach i świątyniach nad Nilem, ale nie wspominają o nim także najstarsi poeci greccy, jak H omer w obu swych epopiejach lub Hezyod w swych utworach dyktacyjnych. Dopiero *Theoggois* w VI. w. przed Chr. pisze w swych poezjach *pierwszy* o pianiu koguta przed świtem. Natomiast Arystoteles, żyjący o 200 lat później, podaje już dokładne wiadomości o kurach domowych, wylicza nawet kilka ich odmian i opisuje sztuczne wylęganie jaj kurzych w Egipcie.

W Grecyi nazywano kurę „medon-ornis — widocznie tem zaznaczając kraj, skąd tam przybyła — a nazwa zlatynizowana została stąd przeniesiona wraz z kurami do Italii, gdzie kur również „avis maedicus“ pierwotnie się na zywał: — co, ze względu na przypadkową równobrzmienność wyrazów, było prawdopodobnie bezmyślnym powodem poświęcenia go później bogowi *medycyny* — Esculapowi.

Podobnie, gospodarstwo rolne i wszelkie gałęzie gospodarstwa hodowlanego, także chów kur rozwinął się był nadzwyczajnie za czasów Republiki i Cezarów w starożytnem państwie rzymskiem.

Wspomniani tu już przy innej sposobności autorowie klasyczni piszą wyczerpujące traktaty w tej materii, rozumieją się dokładnie na gospodarstwie drobiarskiem, w ogóle, znają kapłony i pulardy a wyliczając *przeszło tuzin* ras kur domowych, wspominają między innymi także o *bojowniczych*. — Mimo to nie wystarczał, jak się zdaje, chów własny tego drobiu na olbrzymie potrzeby stołowe, w dostatki wszelkie opływających obywateli rzymskich, bo import kur, pochodzących z Gallii, wzmógł się tam z czasem do tego stopnia, że wreszcie „Avis gallicus“ albo krótko „Gallus“, stał się synonimem dawniejszej nazwy orientального pochodzenia — i otrzymał się ostatecznie wyłącznie w potocznym i książkowym języku łacińskim.

Widzimy z powyższego, że już w starożytności ptak ten domowy nie był jedynie własnością ówczesnego świata cywilizo-

wanego, ale że musiał być znanym i hodowanym na wielką skalę także u ludów barbarzyńskich, rozsiedlonych po tej stronie gór Alpejskich. I istotnie liczne tego mamy dowody w dawnych dziełach klasycznych: i tak np. Caesar — nieznoszący, jak wiadomo, piania kogutów — uskarża się w swych „*Commentariach*“, że go nawet w Brytanii głos ten wciąż przesładował — a Tacyt konstatuje, że kury są wszędzie bardzo licznie chowane w Germanii.

Nastręcza się tedy pytanie, czy kury, tak bardzo już w owych czasach w środkowej i północnej Europie rozpowszechnione, dostały się tam z południa, od Greków i Rzymian, którzy — jak widzieliśmy — sami otrzymali to ptactwo dość późno stosunkowo z Azji Mniejszej, — czy też przyszły one *innymi drogami i dawniej* już może do ludów zamieszkujących te strony?

Celem rozwiązania tego pytania wypada się nam udać w dziedzinę *paleontologii* i *paleo-etymologii*, które to umiejętności rzuciły już tak bardzo wiele światła na stosunki społeczeństwa ludzkiego w czasach przedhistorycznych, skąd nie doszły nas inne wiadomości po nad te, które zdołamy zaczerpnąć z ziemi w wykopaliskach, lub z gwary ludowej w brzmieniu wyrazów starodawnych.

Najdawniejsze znane szczątki kopalne, należące do jakiejś *kury właściwej*, *) znaleziono w Europie jedynie w Pikermi pod Atenami: a to w tamtejszym pokładzie „*brecciów*“ czyli szczątek kostnych, pochodzących jeszcze z formacji trzeciorzędnej a to z ogniwa jej najpóźniejszego, *eocenicznego*: — z epoki zatem, kiedy kontynent nasz, wnosząc z ówczesnej fauny i flory kopalnej, cieszył się jeszcze klimatem znacznie od dzisiejszego łagodniejszym i cieplejszym. Nie dziwnego przeto, że kura, będąca — jakżeśmy widzieli — mieszkanką *par excellence* strefy tropikalnej, i tutaj wtedy przebywać mogła. W późniejszej jednak, czwartorzędnej formacji t. zw. *dyluwialnej*, zaszły tu ogromne wypadki geologiczno-klimatyczne: jest to epoka dwukrotnie powtarzającego się kataklizmu lodowcowego, epoka kudłatego mamuta, niedźwiedzia jaskiniowego, jelenia olbrzymiego, rena i t. p. zwierząt arktycznych, dziś przeważnie zaginionych, które wtedy tutaj miały swoje siedlisko. W tych warunkach oczywiście kura ostać się nie mogła — i nie znajdujemy też

*) Nazwano ten gatunek kopalny „*Gallus Asculapii*“.

nigdzie jej szczątków w europejskich pokładach dyluwialnych — ani wreszcie w *budowlach nawodnych* pierwotnych, *nie-aryjskich**) mieszkańców naszego kontynentu, którzy jej przeto *nie znali*.

Dopiero w ostatnich lat dziesiątkach zdołano odszukać na Morawii, w Austrii M. nad Renem i we Francji kości kury właściwej — a zatem bez wątpienia — *domowej* w wykopaliskach *alluwialnych*, odnoszących się do przeszłości, stosunkowo nie zbyt dawnej, ale bądź co bądź od dwadzieścia kilka do trzydziestu wieków od nas odległej, której zabytki archeologiczne świadczą o kulturze *aryjskiej* plemion wtenczas ziemie nasze zamieszkujących. Plemiona te, znane pod niewłaściwym nazwiskiem szczepów *indo germańskich* dla odróżnienia od indo-helańskich z południowej Europy) — jak Celtowie, Germanie, Słowianie, Litwini — napłynęły tutaj z dalekiego wschodu i wypieniwszy lub zasymilowawszy dawniejszych tubylców, rozsiadły się, aż były teraz szerokim pasem od stepów naddnieprzańskich aż po Eryn zielony... Ludy posiadały już pewien stopień prastarej cywilizacji i znały niektóre zwierzęta domowe, przywiedzione z sobą z dalekiej pierwotnej ich ojczyzny: jak psa, konia, krowę, owcę, i nazywały zwierzęta te w swoich językach nazwami *odrębnymi* wprawdzie, ale *nie zupełnie pomiędzy sobą różnemi*, tak że *wspólnym* wyrazom źródłosłów daje się najczęściej łatwo odnaleźć w *sanskrycie*, — owem źródle wszystkich indo-europejskich nazw. Jeśli jednak jaka rzecz nowa i związane z tą rzeczą pojęcie zostały od obcych przyjętemi, to wchodził zazwyczaj na oznaczenie tychże i *wyraz cudzoziemski* w użycie.**)

Wyraźnie jednak „Ptak medyjski“ Greków a następnie Rzymian nie był nigdzie znany między ludami środkowej Europy; nie nazywano też ptaka tego „greckim“ albo „łacińskim“ albo „południowym“ itp. — ale wszędzie miał tu swą nazwę swojską, z ludźmi lub krajami południowo-europejskimi nie nie mającą wspólnego. — Przypomnijmy sobie teraz nazwę sanskry-

*) Są to domniemani *Iberowie*, — których ostatnią resztką mają być Baskowie pirynejscy.

***) Przykładów tego rodzaju następczą podostatkiem nazwy naszej „włoszczyzny“ — dalej ptactwa domowego, które się później do nas dostało: jak bażant, pantarka, indyk itp. Także „kot“, „Katze“, „Chat“, „Cat“ — jest korrupcyja łacińskiego „catus“ — przybył do nas z Italii.

cką „krka-Waku“ i „Grãma-Kokku ta“ *) — i porównajmy z słowiańskimi: kur, kura, k'ka, kurka — i Kohut, kokuć, albo kogut: — czy nie jest że tu widocznem *bezpośrednie* wprost *powinowactwo etymologiczne*? a stąd wniosek, że kura domowa była nam już znaną wtedy, kiedy ze szczepami sanskrytu w mowie używającymi, jedną jeszcze stanowiliśmy rodzinę etniczą.

Idąc tą drogą dalej, — widzimy że podczas gdy nazwa kury i koguta jest w słowiańskich narzeczach niemal *identyczną* ze sanskrycką, to, im bardziej posuwamy się ku zachodowi, wyrazy te coraz większemu ulegają *skróceniu* i *przemianie* głoskowej: I tak mamy staroniemiecki rzeczownik „*kukkt*“ i „*kukku*“ — skąd poszło późniejsze „*kücken*“ i „*Huhn*“ — dalej francuski „*coq*“, którego już sama nieprawidłowa ortografia wskazuje na staro-celtycki początek i wreszcie angielski „*Cok*“ również celtyckiego, jak i „*Hen*“ saksońskiego pochodzenia; — wszystkie zaś powyższe brzmienia są widoczną korupcją etymologiczną — i to jak lingwistycy twierdzą — nie sanskryckiego wprost — ale pochodnego już „*słowiańskiego*“ wyrazu; „*kohut*“ — „*kogut*“ albo „*kogut*“. — Czyli, że my właśnie „*najmłodszy Aryjowie*“, mielibyśmy być tymi, którzy kurę *najpierw* do Europy wprowadzili — i od których dopiero ona dalej na zachód się rozeszła??

(Koniec części 1ej).

Tworzenie się jaj w organizmie kury.***)

Jest rzeczą zbadaną, że każda kura łączy się z zarodkiem tyłu jaj, jakie przez czas żywota swego ma znieść. Zasobu tego nie można przez obfitsze pożywienie kury powiększyć, ani przeciwnie przez chudsza paszę zmniejszyć. Ze wszystkich zarodków wytwarzają się jaja przy normalnie zdrowym organizmie kury, a im więcej ich co rok wyrasta i dojrzewa, tem korzystniejszą staje się hodowla kur. Hodowcom głównie zależeć powinno na tem, by przez stosowne kurom zadawane pożywienie i przez normalną temperaturę powietrza przyspieszać wytworzenie się jaj. Im prędzej kura wszystkie jaja znieśli, tem krócej zużywa pokarm nadaremnie.

*) Patrz Victora Hehna „Uebergang der Haustiere u. d. Culturpflanzen von Asien etc. — Berlin, 1887.

**) Ekonomista narod.

Jeśli kura przy niedostatecznym pożywieniu rocznie zniesie 80 do 100 jaj, to 5 do 7 lat musi być żywiona, by się pozbyła wszystkich zarodków jaj; a gdy wskutek dobrej paszy zniesie kura do 150 jaj rocznie, to hodowca uzyska wszystkie jej jaja w 4—5 lat, a kura potem jako młodsza jeszcze lepiej się utuczy na sprzedaż albo kuchnię. Każda kura znosząca jaja, ma w tak zwanym jajeczniku 4—5 większych, 12—20 mniejszych, a potem wielką liczbę (600—800) w tkance tkwiących zarodków jajecznych).

Wyrastanie jaj w czasie niesienia dzieje się tak szybko, że dobra nośna kura w 34—36 godzinach wydaje z siebie dojrzałe twarde jajo. Jajecznik zawiera tylko należyte wykształcone żółtko. W czasie dojrzałości przerywa się delikatna skórka, żółtko otaczająca, i jajo wchodzi w kanał jajeczny; jest to długa rurka kilkakrotnie pokręcona, której wewnętrzna strona wypełniona jest silną, pełną gruczołków błoną śluzową, a dzieli się na cztery oddziały, na zewnątrz niczem się nie odróżniające. Pierwszy oddział, który przyjmuje żółtko po odłączeniu się od jajecznika, jest rozszerzonym początkiem przewodnika jajecznego, nazwany lejkiem. Stąd przechodzi jajo we właściwy przewodnik jajeczny, który jest wzdłuż pofałdowany, a wydziela z siebie białko, które otacza warstwami żółtko przeciskające się spiralnie przez ten kanał. Pchanie to żółtka naprzód powoduje pewien rodzaj rzęsy, która tworzy się w czasie niesienia u kury. Mniej więcej po 6 godzinach, od odłączenia się białka z jajecznika począwszy, dostaje się jajo w osobny przedział, którego błona śluzowa mniej jest nabrzmiąłą i więcej ma fałdów płaskich; tutaj pozostaje jajo 15 do 24 godzin. Gruczołki w tym przedziale wydzielają z siebie przesycony wapnem płyn mleczny, który jajo otacza kropelkami; kropelka przy kropelce osadza się na powierzchni jaja i stanowi jego porowatą a chropowatą lupinę. Jajo tym płynem otoczone, który w krótkim czasie twardnieje, dostaje się do pochwy; z kolei silne natężenia muszkułów kury wypychają jajo na zewnątrz. Często zdarza się, że jajo ma dwa żółtka; pochodzi to stąd, że dwa dojrzałe żółtka oddzielają się zaraz jedno po drugim z jajecznika, przechodzą powyżej opisane dojrzewanie, a otoczone wspólnie białkiem dostają się do przedziału, gdzie również wspólną otaczane bywają skorupą. Często skórka na żółtku zbyt szeroko się nadrze i zakrwawia się; krew ta przechodzi razem z żółtkiem wszystkie dalsze

przemiany i dostaje się pod białko i skorupę. Stąd pochodzą owe kropelki krwi, które nieraz spostrzegamy w żółtku. Często tworzą się jajka bez żółtka, są to cząstki białka, które w przedziale posuwają się dalej i otaczane bywają owymi kropelkami cieczy białej, wapnistej, stanowiącej skorupę.

Rzadziej napotyamy w jajach pasorzyty, jak glisty, i t. p., które z kiszek dostały się do jajecznika i razem z żółtkiem, otoczone wapnem i wapnistą skorupą, pozostają w jajach. Z 26 robaków i pasorzytów, jakie we wnętrznościach kury się znajdują, dwa tylko dotąd rodzaje napotyamy w jajach, a chociaż człowiek świeże jajo połykając, polknie razem te pasorzyty, nie zaszkodzą mu one, bo sok żołądkowy w człowieku zaraz niszczy ich żywotność.

Zbrodniarz z urodzenia

rozpoczyna swą karierę jako dręczyciel zwierząt a kończy ją nierzadko jako morderca *).

Przez

Józefa Siła Nowickiego

miejsk. lekarza zwierząt.

Wyczytawszy dziełko Dra. Zürchera, a między innymi powyższe zdanie, sięgnąłem pamięcią wstecz i przekonałem, że w ciągu mego życia miałem niejednokrotnie sposobność przekonać się, że tak jest, a nie inaczej. Dawniej jednak, patrząc okiem dziecka, niezadającego sobie z nieczego sprawy — nie umiałem tego ocenić; dziś już wiem, gdzie jest zaczątek złego.

Rozpocznę od dawniejszych przykładów i tak:

U rodziców moich w czasie, kiedym liczył około lat 12, służył parobek, którego nazwiska nie pomnę, na imię mu było Stefan. Rodzicom mym się zdało, że był to najlepszy sługa, bo i wczesnie wstawał, wszelką pracę wykonywał ku największemu zadowoleniu i był na ich skinienie najchętniejszy. Jednak były to tylko pozory. Jako chłopak żywego temperamentu, wszędzie byłem, wszystko chciałem widzieć i dlatego „zeszedłem nawet tam, gdzie mię nie posiano“, wyrażając się zdaniem przysłowio-
wem, — przyczem zauważyłem, że parobek wspomniany jest złośliwy, chytry, złodziej i t. p.; złośliwość jego okazywała się

*) Dr. E. Zürcher. Zürich 1892.

w tem, że gdy nań nikt nie patrzył, pastwił się nad zwierzętami; prawie wszystkie u nas konie było znarowione, wskutek bicia, szczypania, droczenia się; krowy miały prawie zawsze boki podobijane widłami, którymi je częstował, gdy na zawołanie nie ruszyły się z miejsca; złowionym myszom obcinał ogony i nóżki i tak je puszczał, wreszcie jako koronę dręczenia przytoczyć muszę fakt, na który prócz mnie i inne dzieci patrzyły: przywiązał do batoga ogon kota; chwycił za biczysko i podniosłszy kota, począł nim w powietrzu tak długo zataczać koła, aż zdechł; na prośbę naszą, by się ulitował i darował życie kotu, odpowiedział, że w kocie siedzi „antychryst“, którego on w ten sposób ze świata wypędza. Naturalnie, że tego rodzaju argumentacja była dla nas wówczas dostateczną. Na powyższe okoliczności zwracałem uwagę mych rodziców, ci jednak wierzyć nie chcieli, tak się wkradł w ich łaskę i byłby dalej broił bezkarnie, gdyby nie to, iż raz w złości tak silnie uderzył widłami konia, że mu nogę złamał; wówczas dopiero przyznał się do winy, gdy mu wezwany rzeczoznawca wręcz oświadczył, iż on to zrobił. Następstwem tego było wypędzeniem go ze służby, poczem dopiero rodzice moi przekonali się, co to był za wyrzutek społeczeństwa. Oto w kilka dni porozbijął wszystkie kłódki w naszej i innych komórkach, powykraadał rozmaite rzeczy, wskutek czego złowiono go i zasądzono za kradzież z włamywaniem się na rok więzienia. Po odsiedzeniu kary więziennej kradł już z profesyi, za to też prawie stale nie opuszczał murów więziennych.

Jaki był dalszy los jego, nie wiem, ale początek złego wiem: „dręczenie zwierząt“.

Inny wypadek z czasów szkolnych.

Chodząc do drugiej klasy gimnazjalnej, miałem za kolegę ucznia — bardzo dobrze się uczącego — syna porządnych rodziców, którego największą przyjemnością było pastwić się nad chrząszczami, motylami, robakami i t. p. Gdzie tylko nadarzyła się sposobność, to je chwycił i odrywając skrzydła, nogi, przypatrywał się z lubością i śmiechem szatańskim, konwulsyjnym drganiom biednych zwierząt. Schwytyany niejednokrotnie przez profesora na gorącym uczynku — karany był aresztem, jednak to nie pomogło. Rozwodzić się dalej nie będę nad jego karierą — powiem tylko, iż wnet dopuszczać się począł kradzieży w szkole między kolegami, później zagaszczał do domów i tam

kradł tak, iż go ze szkoły wypędzono. Jak się dalej prowadził, wiemy, gdyż dziś jest wyrzutkiem, sznurem opasany na krakowskim przedmieściu.

I tu początek leżał w dręczeniu niewinnych i bezbronnych zwierząt.

Mógłbym jeszcze przytoczyć bardzo wiele przykładów z czasów dawniejszych, pominię je jednak, a przystąpię do przykładów z czasów ostatnich w ciągu urzędowania w rzeźni miejskiej.

Tu dopiero miałem sposobność przekonać się, że słowa wypowiedziane przez Dra Zürchera są prawdą niezbitą, tu przekonałem się, że dręczenie zwierząt, jest pierwszym zaczątkiem rozbestwienia człowieka, użyczenia go nieczułym na wszystko; widok zaś krwi przy zabijaniu zwierząt i ostatnie ich podrygi tak czyni rzeźnika rozszalałym, dzikim, nie zważającym na nic i nie liczącym się z niczem, że obrazić człowieka, uderzyć go, skaleczyć, a nawet zabić są to przypadki na porządku dziennym. się trafiające. Jeśli takie uderzenie, czy skaleczenie dostanie się w udziale zwierzęciu, to ono się nie poskarzy, co najwięcej zaryczy z bólu, wzywając niejako zemsty Boga za niewinne pastwienie się nad nimi, chyba że go zobaczy ktoś mający nad nim władzę, a wówczas spotka dręczyciela zasłużona kara. Inny koniec, gdy to uderzenie dostanie się ludziom, ci prócz doraźnego sądu, szukają satysfakcyi i rozstrzygnięcia sprawy na drodze sądowej, gdzie winnego surowo karzą, zwłaszcza, jeśli to się częściej powtarza, nawet kryminałem, — a ten pozbawiony już czci i szacunku między swymi, brnie dalej, poczyna kraść, rabować i t. d. i zwykle kończy swój żywot w kryminale.

Jakżesz często są wypadki ciężkich skaleczeń, a nawet zabójstw jak n. p. w ostatnich czasach, gdzie czaladnik rzeźnicki zabił kochankę, a potem siebie. I tu także początek złego leżał w dręczeniu zwierząt.

Trzeba to widzieć, jak rzeźnicy handlarze po jarmarkach bydłych wzajem się częstują. Najmniejsza rzecz, szczególnie, gdy idzie o wyzysk biednego chłopca w kupnie, jest ich wstanie do szaleństwa doprowadzić, a że innej argumentacyi nie znają prócz bicia, więc też łamią sobie żebra, nogi, kaleczą głowy itp. tak, że trzeba niejednokrotnie udzielać pierwszej pomocy rozszalałym dwunożnym zwierzętom. I tu przyszedłem do przekonania, że to rozbestwienie kończące się zwykle w kryminale, ma swój początek w dręczeniu zwierząt.

Wywody moje, szczególnie końcowe, śmiem poprzeć twierdzeniem „*Louis'a Proala*“, który między innymi powiada, że rzeźnicy francuscy stanowią największą cyfrę przestępców kryminalnych.

Początek tedy powyższych zbrodniarzy i wyrzutków na pozór maluczki — bo dręczenie zwierząt za takie między wieloma uchodzi — a jednak koniec smutny, bo dręczenie zwierząt przeistoczywszy człowieka w manekin bez serca i uczyniwszy go nieczułym, złośliwym, bezczelnym, wreszcie szalonym, zaprowadzić go może na szafot.

Jeśli człowiek jako najwyższa istota — z woli Boskiej, a a nie swej — panująca nad zwierzętami — dręczyć je będzie — stanie się wówczas niższym od tego zwierzęcia, stanie się wyrzutkiem, którym każdy pomiarać i gardzić będzie.

Tak wykazawszy choć po krótko, do czego doprowadzić może człowieka dręczenie zwierząt, przyszedłem do przekonania, że tylko bardzo dotkliwą — natychmiastową — karą, można częściowo złe wykorzenić.

Rozmaitości.

Puch łabędzi. — Zbieranie puchu łabędziego stanowi jedną z korzystniejszych gałęzi dochodu w niektórych okolicach Norwegii. Puch zbierany w północnej Norwegii uważany jest za najlepszy i płacą za niego na miejscu około 16 rub. za kilogram; puch islandzki jest znacznie tańszy i kosztuje 7—8 rub. za kilogram. Rocznie zbierają tam puchu około 1.000 kilogramów. Zajęcie to wymaga wiele cierpliwości i ostrożności i niekiedy połączone bywa z niebezpieczeństwem dla życia. Łabędzie bardzo łatwo oswajają się z człowiekiem, lecz jednocześnie są bardzo podejrzliwe; najmniejszy hałas, jakaś drobna nieostrożność wyradzają w nich nieufność do okolicy, w której przebywają i skłaniają do porzucenia gniazd. Szczególniej lubią ciszę podczas wysiadywania piskląt. Godnem uwagi to, że strzały skierowane są przeciwko ich nienbłaganym wrogom, srokom i wronom. Tam gdzie myśliwi polują na te ptaki, łabędzie czują się bezpieczniejsze. Zajmujący się zbieraniem puchu rozrzucają zimną na niewielkich wyspach i na nadbrzeżnych skalach resztki ryb, które znęcają do tych miejscowości czajki, gnieźdzące się tam z ochotą, gdzie znajdują pożywienie, zaś łabędzie hodują się zazwyczaj w tych okolicach, gdzie dużo czajek, bo obecność tych czujnych i śmiałych ptaków, zabezpiecza je od wielu zwierząt drapieżnych. Jajka łabędzia są dość smaczne, lecz rzadko bywają używane do jedzenia. Właściciele gniazd łabędzich

uważają za korzystniejsze dla siebie, by łabędzie wysiadywały pisklęta i z tego powodu wyjmują z każdego gniazda nie więcej jak jedno lub dwa jajka. Łabędzie gnieźdzą się na niewysokich, lecz spadzistych i mało dostępnych górach. Góry takie opuszczają się ku morzu prostopadłą ścianą, zajęte są często przez tysiące gniazd, zawierających puch i jaja. Zbieranie ich jest robotą bardzo niebezpieczną, wymagającą zręczności i wielkiej ostrożności. Na wyprawę udaje się razem trzech do czterech ludzi. Jeden z nich, obwiązany sznurem, którego końce trzymają pomocnicy, spuszcza się ze skały. W razie jakiejś przeszkody lub niebezpieczeństwa, pierwszy daje znać swoim towarzyszom za pomocą znaków umówionych. Niektórzy właściciele gniazd łabędzich z łatwością zbierają w ciągu wiosny 15 do 20 kilogramów puchu.

Zabijanie bydła. Rozporządzenie policyjne, dotyczące zabijania bydła w Szlezwiku, brzmi w sposób następujący :

Zabijanie wszelkiego bydła, z wyjątkiem drobiu, ma być uskuteczniane po poprzednim ogłuszeniu zwierzęcia przez uderzenie w głowę albo za pomocą odpowiednich przyrządów odurzających, albo za pomocą przyrządów, sprowadzających bezpośrednią śmierć. Przy zabijaniu bydła większego, potrzeba przynajmniej dwóch silnych dorosłych mężczyzn, z których jeden trzyma głowę zwierzęcia za pomocą odpowiedniego urządzenia drugi zaś wykonywa odurzenie zwierzęcia, albo je bezpośrednio zabija. Zawieszanie wszelkiego bydła rzeźnego podczas zabijania, i skubanie drobiu jeszcze żyjącego, jest surowo zabronione. Zabijanie wszelkiego bydła i drobiu ma się odbywać w miejscach zamkniętych i dla publiczności niedostępnych, w ogóle w miejscach od dróg, gościńców, ulic lub placów oddalonych. Dzieciom niżej 14 lat nie wolno przyptarywać się zabijaniu zwierząt. Zabijanie podług rytuału żydowskiego (rzeżanie) ma być wykonywane przez biegłych rzeżaków. Oprócz tego odnoszą się do tego rzeżania następujące zarządzenia: Pokładanie bydła większego ma się odbywać tylko za pomocą odpowiednich przyrządów, wstrzymujących wszelkie nagłe wyrócenia zwierzęcia, jakoteż wszelkie bolesne uszkodzenie ciała. Używane do tego liny muszą być mocne i gipkie. Podczas pokładania należy głowę zwierzęcia podtrzymywać i tak kierować, aby nie nastąpiło uderzenie nią w podłogę, lub wyłamanie rogów. Przy pokładaniu zwierzęcia ma być rzeżak obecny, aby natychmiast mógł przystąpić do rzeżania. Czynność tę powinien wykonywać szybko i pewnie. Nietylko w czasie samego rzeżania, lecz także w czasie kurczów mięśniowych należy głowę zwierzęcia stale utrzymywać aż do chwili śmierci. Za wykonywanie powyższych przepisów policyjnych odpowiedzialni są nie tylko właściciel zwierzęcia, jeżeli jest przy tej czynności obecny, lecz także przedsiębiorcy, lub kierownicy. Przekroczenia zarządzeń powyższych karane grzywną do 60 marek (36 zł.), a w razie niezaplacenia grzywny, aresztem.

Deszcz rybi. Każdy z nas nieraz w życiu słyszał o spadaniu ryb z deszczem i wiadomość tę przyjmował z niedowierzaniem, dla-

tego zajmującym będzie powziąć wiadomość z poważnego źródła. O zjawisku deszczu rybiego doniósł profesor H. Skorpil z Filipopola dziennikowi przyrodniczemu *Vesmir* następujące szczegóły:

Dnia 20. sierpnia roku przeszłego przyciągnęła z północnego wschodu nad wsią Erekli w obwodzie Szumlańskim we wschodniej Bułgarii silna burza, która się o godzinie 3. popołudniu zakończyła oberwaniem chmur. W czasie oberwania chmury spadały także z nieba z potokami deszczu przez 5 do 6 minut ryby. Ryby te ważyły od 50 gr. do 2 kg. i należały tylko do dwóch gatunków, to jest karpi i ryb zwanych w tamtych stronach *plaketa*. Wiele ryb popękało przy spadaniu, w kałużach jednak powstałych z ulewy, znaleziono wiele dobrze zachowanych sztuk obu gatunków. Starosta Szumlański zarządził zaraz dochodzenie na miejscu, które wykazało, iż spadło z nieba około 1500 kg. ryb, a z kierunku burzy wnosić należało, iż ryby pochwycone zostały trąbą wodną z jezior przy ujściu Dunaju i zaniezione burzą aż do wspomnianej wsi. W ten sam sposób wytłumaczyć sobie można spadanie z deszczem żab i kijanek.

Badania nad wściekliwością. Wychodząc z założenia, że jad wściekliwości jest bardzo wrażliwy na działanie podwyższonej ciepłoty. Babes i Talesescu przystąpili szeregiem doświadczeń w celu wykazania, o ile wypalanie ran, spowodowanych przez ukąszenia zwierząt wściekłych, zabezpiecza ustrój od zakażenia.

Do doświadczeń użyto zawieszoną rdzenia pacierzowego królika padłego na wściekliwość, wpuszczono ją do ran świeżych, głębokich. Przypalenie nawet po 5 minutach nie zabezpiecza na pewno ustroju w wypadkach ran głębokich, opóźnia tylko wybuch choroby; przypalenie ran w przypadkach lżejszych po 30 minutach chroni prawie połowę zwierząt od wściekliwości, a w niektórych wyjątkowych razach może być skuteczne po upływie 24 godzin od chwili zakażenia.

W dalszych badaniach udało się autorom uodpornić psa przeciwko zakażeniu uliczną wściekliwością, karmiąc go przed i po zakażeniu świeżymi mózgiami królików padłych na wściekliwość stałą; pies użyty do kontroli padł po dwóch tygodniach. Opierając się na wynikach badań dokonanych w r. 1890 i świeżo dokonanych doświadczeniach z surowicą krwi zwierzęcej uodpornionych przeciwko wściekliwości, starali się wykazać B. i T. który składnik krwi posiada własności ochronne i lecznicze. W tym celu zastrzyknięto jednemu psu krew zwierzęcia uodpornionego, drugiemu surowicę, trzeciemu skrzep krwi, czwartemu zaś krew odwióknioną. Z tych doświadczeń okazało się, że jedynie surowica krwi posiada własności lecznicze i uodporniające, inne składniki nie są w stanie zabezpieczyć przeciw zakażeniu. Dalsze próby leczenia surowicą prowadzone były na królikach, które są bardzo wrażliwe na działanie jadu wściekliwości, wskutek czego otrzymywano wyniki mniej zadowalniające. Doświadczenia te wykazały jednak że:

1. kilkakrotne zastrzykiwanie surowicy w tkankę podskórną opóźnia wybuch choroby.

2. U królików zastrzykiwania surowicy do żył i do otrzewnej, nawet po wystąpieniu pierwszych objawów bezwładu powodują chwilowe polepszenie. Polepszenie to występuje jedynie po zakażeniu wściekliczną (osłabioną), u królików zaś szczepionych jadem stałym pod oponę i leczonych w ten sam sposób, podobnego zjawiska nie zauważano.

W następnych doświadczeniach posługiwali się autorzy surowicą otrzymaną z baranów i psów, uodpornionych w przeciągu roku według metody Pasteura i Galtiera, jadem stałym, wprowadzonym w dużych ilościach w tkankę podskórną i pod oponę twardą. Zwierzętom tym w pewnych odstępach czasu opuszczono krew, surowicę strącono za pomocą alkoholu, suszono ją w próżni i przechowywano pod postacią proszku. W ten sposób otrzymana surowica, zastrzykiwana przed i po zakażeniu, chroni królika od wybuchu wściekliczny, szkoda tylko, że króliki te padają po upływie 1 do 2 miesięcy wśród objawów charłactwa. Mózg padłych królików szczepiony innym zwierzętom nie wywoływał wściekliczny.

Na zasadzie tych doświadczeń przyszli autorowie do wniosku, że krew jednego gatunku zwierząt działa trująco na drugi; prócz tego zauważyli, że surowicę psów łatwiej uodpornić psy, niż zwierzęta innego gatunku.

Próby leczenia surowicą płynną stosowaną po zakażeniu wściekliczną uliczną, daje te same wyniki, przy zakażeniu zaś jadem stałym występuje jedynie opóźnienie.

Przy użyciu surowicy królików, uodpornionych przeciwko jadowi stałemu do leczenia królików, zarażonych przez trepanację jadem stałym, z trzech — dwa zostały przy życiu.

Odporność dziedziczna przy wścieklicznie, według autorów, nie może być uważana za stałą. Pasteur 6. 1894. (*Medycyna* Nr. 12. 1895).

Z numerem dzisiejszym przestaje nasz Miesięcznik być organem Towarzystwa Ornitologicznego.

Omyłki druku.

Str. 34.	wiersz 3.	z góry	— zamiast udowodnienia.	ma być	— udomowienia
„ 35.	„ 2.	„	— „	złatwością	„ — z złatwością
„ 35.	„ 8.	z dołu	— „	Nunidy	„ — Numidy
„ 35.	„ 2.	„	— po	co	„ — u
„ 38.	„ 9.	z góry	— zamiast przywodników	„	— przyrodników
„ 38.	„ 6.	z dołu	— „	później	„ — później
